

LONDYŃSKIE SPOTKANIE W CIENIU PODZIAŁÓW. PAŃSTWA NATO MUSZĄ DBAĆ O WŁASNE ZDOLNOŚCI [KOMENTARZ]

Rozpoczynające się we wtorek spotkanie szefów państw i rządów krajów NATO miało w założeniu być okazją do zademonstrowania jedności Sojuszu Północnoatlantyckiego. Ostatnie tygodnie sprawiły jednak, że na światło dzienne wyszły szerokie podziały między sojusznikami, a wyzwaniem będzie utrzymanie spójności NATO. Niejako w tle są procesy polityczne zachodzące w państwach sojuszniczych, w tym w Stanach Zjednoczonych. Coraz ważniejsze dla państw członkowskich, w tym dla Polski, stają się więc własne zdolności.

W dniach od 3 do 4 grudnia szefowie państw i rządów krajów NATO spotkają się w Londynie, aby uczcić 70. rocznicę powołania Sojuszu Północnoatlantyckiego i podjąć dalsze decyzje, dotyczące strategicznej adaptacji NATO do zmieniających się zagrożeń. Choć z formalnego punktu widzenia nie jest to szczyt NATO, taki jak w zeszłym roku w Brukseli czy trzy lata temu w Warszawie, to każde takie spotkanie jest ważną okazją do dyskusji, ale i podjęcia przez sojuszników konkretnych decyzji.

Jeszcze kilka miesięcy temu zakładano, że „rocznicowe” spotkanie krajów NATO będzie okazją do demonstracji spójności Sojuszu, podsumowania podejmowanych działań (np. w zakresie wydatków obronnych) i przyjęcia dalszych kierunków rozwoju. Jednakże, wydarzenia ostatnich tygodni **kładą się cieniem na atmosferę panującą wokół szczytu.**

Najpierw, w pierwszych dniach listopada prezydent Francji Emanuel Macron stwierdził, że NATO jest w stanie „śmierci mózgowej”. Zwracał uwagę w ten sposób, że Turcja i Stany Zjednoczone, członkowie NATO, nie koordynowali z Sojuszem swoich działań w Syrii.

Czytaj też: ["Martwica mózgu NATO". Macron krytykuje sojusz i USA](#)

Deklaracja Macrona spotkała się z powszechną krytyką, nie tylko ze strony USA, Polski czy samych władz NATO, ale także ściśle przecież współpracujących z Paryżem Niemiec. Francuski prezydent nie wycofał się ze swojego stanowiska, a podczas wspólnej konferencji z sekretarzem generalnym NATO Jensem Stoltenbergiem powiedział, że wspólnym wrogiem Sojuszu nie są Rosja czy Chiny, ale jest nim terroryzm. Wcześniej Macron sygnalizował zainteresowanie **zbliżeniem z Rosją**, niejako wbrew obawom krajów Europy Środkowo-Wschodniej.

Czytaj też: [Groźby Turcji niszczą spójność NATO i wiarygodność wobec Rosji \[KOMENTARZ\]](#)

Z kolei w ubiegłym tygodniu pojawiły się doniesienia o tym, że Turcja blokuje przyjęcie planu wsparcia

dla Polski i krajów Europy Środkowo-Wschodniej, warunkując to poparciem politycznym ze strony Sojuszu dla walki z kurdyjską YPG (uznawaną za skutecznego sojusznika przeciwko Daesh i wspieraną m.in. przez Stany Zjednoczone). Doniesienia te potwierdził pośrednio w czwartek szef tureckiego MSZ Mevlüt Çavuşoğlu, mówiąc na jednej z konferencji prasowej, że Ankara nie jest przeciwko planom wsparcia dla państw bałtyckich, ale to samo powinno być zrobione dla Turcji. Te doniesienia zbiegły się w czasie z informacjami o testowaniu przez Turcję **rosyjskiego systemu przeciwlotniczego i przeciwrakietowego S-400 z użyciem samolotów F-16**. Notabene, z zakupu F-35 Turcja została wykluczona właśnie dlatego, że pozyskała rosyjski system i mogłaby – wykorzystując go we współpracy z myśliwcem 5. generacji – wypracować sposoby zwalczania go i **przekazać te informacje Rosji...**

Czytaj też: [F-16 w testach radaru S-400](#)

Wszystko to świadczy o **osłabieniu spójności NATO**. To tym bardziej niepokojące, że sposób podejmowania decyzji w ramach Sojuszu Północnoatlantyckiego co do zasady opiera się na **jednomyślności** - nie tylko w odniesieniu do planów, ale i reakcji w sytuacji zagrożenia. Jeśli więc sojusznicy wysyłają **w sferę publiczną** sygnały o możliwych sporach, odstraszenie NATO automatycznie staje się **mniej wiarygodne**, nawet jeżeli ostatecznie na spotkaniu te spory uda się – przynajmniej na razie zażegnać.

Oczywiście przedstawiciele NATO, i dużej części państw członkowskich, np. Polski, krajów bałtyckich, ale i Niemiec, starają się uspokoić sytuację i zapewniają o wsparciu dla NATO oraz możliwości skutecznego podejmowania decyzji. Sekretarz generalny Jens Stoltenberg mówi, że spory uda się przełamać, a kilka dni temu zaprezentował dane o wzroście wydatków obronnych (realnie o 4,6 proc. w 2019 roku w państwach europejskich oraz Kanadzie). To niejako odpowiedź na artykułowane przez prezydenta Trumpa oczekiwania, dotyczące podziału obciążeń w NATO. Nota bene, amerykański prezydent zażądał też, aby zmniejszyć wydatki Stanów Zjednoczonych na utrzymanie samych struktur NATO.

W tym miejscu warto przyrzeć się **niekorzystnym procesom politycznym**, jakie mają miejsce w państwach Sojuszu, i niewątpliwie wpływają na jego funkcjonowanie. Na pierwszy plan można wysunąć najsilniejsze państwa członkowskie – czyli właśnie **Stany Zjednoczone**. Zarówno wypowiedź prezydenta Macrona o „śmierci mózgowej” NATO, jak i coraz bardziej zdecydowana postawa Turcji (nawet wbrew interesom krajów Sojuszu) są mniej lub bardziej następstwem decyzji prezydenta Trumpa o wycofaniu większości wojsk z Syrii. Na początku października amerykański przywódca, po rozmowie z prezydentem Erdoganem i bez konsultacji z sojusznikami rozkazał, aby jednostki amerykańskie przemieściły się z północnej Syrii, niejako umożliwiając turecką ofensywę przeciwko Kurdom. Skutkiem tego, niedawne bazy wojsk USA zostały zajęte... przez wojska rosyjskie. To odbiło się na **wizerunku, ale i wiarygodności USA**, podobnie jak pozostawienie Kurdów.

Warto jednak cofnąć się nieco w czasie, aby zrozumieć proces, jaki doprowadził do takiej decyzji amerykańskiego prezydenta. Komentatorzy od pewnego czasu zwracają uwagę na **odejścia ważnych osób z administracji Trumpa**, jak i na fakt, że prezydent prowadzi politykę coraz bardziej samodzielnie, wbrew doradcom. We wrześniu br. odszedł uznawany za „jastrzębia” doradca ds. bezpieczeństwa narodowego (i orędownik wzmocnienia wschodniej flanki NATO) John Bolton, a w grudniu 2018 roku, w świetle wcześniejszego (i czasowo wyciszonego) sporu o forsowany przez prezydent plan wycofania **wojsk z Syrii**, sekretarz obrony gen. James Mattis.

Obaj politycy, choć wbrew pozorom wiele ich różniło w kwestiach polityki obrony i bezpieczeństwa USA, starali się, by była ona realizowana w sposób planowy i oparty na twardych, w miarę

przewidywalnych założeniach i we współpracy z sojusznikami, a także **z instytucjami międzynarodowymi**. Wśród komentatorów powstało nawet określenie „adults in the room” (dosł. ang. dorośli w pokoju), obejmujące także poprzednika Boltona generała Herberta McMastera i byłego już sekretarza stanu Rexa Tillersona. Po odejściu tych osób polityka USA stała się **znacznie bardziej nieprzewidywalna i mniej wiarygodna**.

I choć prawdopodobnie nie było to intencją prezydenta Trumpa, to spowodowało to, iż sojusznicy – często mający sprzeczne z USA interesy – zaczęli być bardziej asertywni wobec Waszyngtonu. Przykładem jest choćby prezydent Macron, dla którego amerykańska decyzja o wycofaniu z Syrii była obiektywnie niekorzystna (akurat Francja również uczestniczy w działaniach w tamtym regionie), co oczywiście w żaden sposób **nie usprawiedliwia** dyskredytowania NATO.

Dość powiedzieć, że w kwietniu 2018 r., gdy sekretarzem obrony był Mattis, nowo mianowanym doradcą ds. bezpieczeństwa Bolton, połączone siły amerykańsko-brytyjsko-francuskie przeprowadziły atak na cele reżimu Asada w odpowiedzi na użycie broni chemicznej, i to pomimo że **w Syrii już były rosyjskie wojska, w tym jednostki obrony przeciwlotniczej**. Trudno o lepszą demonstrację spójności sojuszniczej. Tylko, że korzyści z tej demonstracji zostały w dużej mierze, jak nie w całości **utraczone**, gdy USA wycofały większość sił z Syrii, a ich miejsce – czasem dosłownie – zajęli **Rosjanie**.

Oczywiście trzeba powiedzieć, że decyzje Trumpa to odzwierciedlenie izolacjonistycznych tendencji, czy nawet kampanii wyborczej. To jednak pokazuje, jak państwom NATO mogą zaszkodzić **wewnętrzne procesy polityczne państw członkowskich**. W obecnej sytuacji, gdy amerykańskiemu prezydentowi grozi impeachment, a scena polityczna jest coraz bardziej spolaryzowana, takie sytuacje mogą się pojawić ponownie.

Co warto podkreślić, **nie dotyczy to tylko USA**. Jako przykład można podać sąsiada Polski – Niemcy. W trakcie obecnego kryzysu Berlin przyjął konstruktywną postawę, jednocześnie powoli (zbyt powoli, ale jednak) wzmacnia własne zdolności obronne, w tym te najpotrzebniejsze – obronę przeciwpancerną czy wojska pancerne i zmechanizowane.

Czytaj też: [Niemcy kupują dużą partię Spike](#)

Tylko, że proces wzmacniania niemieckich zdolności obronnych, i w ogóle zaangażowania w środki wzmocnienia NATO, zależy od sytuacji w parlamencie i rządzie Niemiec. Na razie kanclerzem jest Angela Merkel z frakcji CDU/CSU, która opowiada się za kontynuacją tej polityki, w roli koalicjanta występuje SPD. Ale wiele wskazuje na to, że w niedalekiej przyszłości wielka koalicja może się rozpaść (nawet, jeśli tak nie będzie, Niemcy czekają wybory w 2021 roku). Czy w wypadku wyłonienia lewicowego rządu z udziałem Zielonych, SPD i postkomunistycznej lewicy kurs na wzmacnianie obronności zostanie utrzymany? To **mocno wątpliwe**, a należy pamiętać, że w Niemczech parlament każdorazowo zatwierdza zarówno **zakupy uzbrojenia**, jak i **udział Bundeswehry w misjach zagranicznych**.

Z tego powodu poważne trudności z realizacją polityki obronnej mógłby mieć też np. rząd mniejszościowy. Każde osłabienie stronnictw opowiadających się za zaangażowaniem w NATO może więc wiązać się z dużym ryzykiem dla roli Niemiec w Sojuszu.

Czytaj też: [Przebudzenie Bundeswehry? Niemcy stawiają na pancierz i ład \[ANALIZA\]](#)

Z drugiej strony, nie należy zapominać, że poszczególne państwa, jak i sojusz jako całość **wdrażają szeroko zakrojone środki wzmocnienia**. Na brukselskim szczycie w 2018 roku przyjęto inicjatywę 4x30, która – po realizacji – powinna doprowadzić do skokowego wzmocnienia zdolności **sił głównych sojuszu**. Amerykanie organizują ćwiczenie Defender-20, zakładające przerzut do Europy wzmocnionej dywizji. Duża część tego przedsięwzięcia (będącego jednak narodowym ćwiczeniem USA, nie ćwiczeniem NATO) będzie realizowana na terenie Polski. Modernizację sił zbrojnych przyspieszają już nie tylko państwa bezpośrednio graniczące z Rosją, ale też wspomniane Niemcy, czy Czechy oraz Węgry, inwestujące przecież w śmigłowce Airbusa, haubice PzH 2000 czy czołgi Leopard 2A7+. Ale o rozwoju i użyciu sił zbrojnych w ostatecznym rozrachunku **decydują politycy**, a ci zdają się być coraz bardziej podzieleni.

Czy państwom NATO uda się zachować spójność i dalej stawiać czoła zagrożeniom? Spotkanie w Londynie będzie tylko krokiem na drodze do adaptacji Sojuszu. Nie da się jednak ukryć, że procesy polityczne w poszczególnych państwach **już dziś wpływają na NATO i ten wpływ może się pogłębiać**. Czasami państwa sojusznicze z obiektywnych przyczyn nie mogą zrobić zbyt wiele, by wpłynąć na procesy jakie zachodzą w innych krajach członkowskich.

Pozostaje więc **dynamiczne wzmocnienie własnych zdolności obronnych**. Taką drogę przyjmują państwa sojusznicze, choćby kraje bałtyckie, ale i kraje partnerskie nie będące członkami NATO – czy to Szwecja i Finlandia, wzmacniające zdolności „**totalnej obrony**”, czy Ukraina która pomimo niekorzystnej sytuacji zdołała **w ciągu kilku lat odtworzyć i znacząco wzmocnić zdolności sił zbrojnych**. W podobnym kierunku powinna podążać Polska, bo nawet jeśli dziś NATO nadal się wzmocnia otoczenie międzynarodowe jest **nieprzewidywalne** i może się szybko zmieniać, również **na niekorzyść**.

Czytaj też: [Korpus Rezerwy Sił Zbrojnych Ukrainy. T-72 „pancerzem” \[ANALIZA\]](#)